

CUDA DULC

Sługa Boża Maria Dulcissima Hoffman zmarła w 1936 roku w opinii świętości.

Mama Reginy Kampki została uzdrowiona za wstawiennictwem siostry Dulcissimy. Od tego czasu sługa Boża zajmuje ważne miejsce w rodzinie, a cuda nie przestały się zdarzać.



Czwórka dzieci Reginy założyła rodziny. Kult siostry Dulcissimy przechodzi z pokolenia na pokolenie.



Mama została uzdrowiona i dożyła 91 lat – mówi Regina.

Słowo dla Ciebie

Pewnego dnia przysniła mi się siostra Dulissima i powiedziała do mnie: „Módl się dużo, zwłaszcza za kapłanów, grzeszników i dusze w czyśćcu cierpiące”.

To pani żyje? – zdziwił się ordynator, gdy mama Reginy Kampki dziękowała mu za wyleczenie. Wypisywał ją do domu w stanie krytycznym, tymczasem modlitwy za wstawiennictwem sługi Bożej siostry Dulcissimy wyprosiły zdrowie. Dziś zakonnica jest duchową przewodniczką Reginy i opiekunką rodziny. Był początek listopada 1956 roku, gdy mamę Reginy, panią Łucję, nagle rozboleł brzuch. Zabierano ją do szpitala, a dzieci z przerażeniem patrzyły na jej żółtą twarz.

– Pękł woreczek żółciowy, a żółć rozlała się po brzuchu – stwierdzono podczas operacji. Przez kolejne pół roku Łucja leżała w szpitalu, a jej stan wciąż się pogarszał. – Miałam tylko siedem lat, ale byłam najstarsza z rodzeństwa. Pomagałam więc, jak mogłam. Robiłam zakupy, przygotowywałam jedzenie i prałam wraz z ojcem na tarce. A nocami płakałam w poduszkę, bojąc się, że mama umrze – opowiada Regina. Pewnego razu do jej modlącego się w kościele ojca podszedł ksiądz proboszcz. – Proszę się nie martwić,

pana żona będzie żyła – powiedział te słowa z przekonaniem. – Codziennie prosimy o jej zdrowie przez wstawiennictwo siostry Dulcissimy. Sługa Boża to zakonnica z Brzezia, która zmarła w opinii świętości tuż przed wojną. Szczególnie pomagała cierpiącym i chorym. Mieszkańcy okolicy do dziś mocno ufają jej wstawiennictwu. I rzeczywiście także tym razem nie

zawiodła. – Gdy tato usłyszał od ordynatora, że nie ma już ratunku, zabrał mamę do domu, by mogła spokojnie umrzeć. I wtedy zdarzył się cud. Łucja leżała jak zwykle na łóżku, gdy jej ciałem wstrząsnął dziwny dreszcz. Zaczęła czuć się coraz lepiej. Rok później poszła do ordynatora podziękować za opiekę. Lekarz na jej widok z wrażenia wstał z krzesła. – To pani żyje?! – wykrzyknął. Łucja na dobre wróciła do zdrowia. Pięć lat później urodziła swoje najmłodsze dziecko. Dożyła 91 lat.

SIOSTRO, POZWÓL MI WYCHOWAĆ DZIECKO

Regina powoli zapominała o tym wydarzeniu. Skończyła liceum, podjęła pracę w Urzędzie Miasta w Raci-

Kampka

MISSIMY



Rodzina często odwiedza grób sługi Bożej w Raciborzu-Brzeziu

borzu. Gdy na jednej z potańcówek poznała starszego od niej o 9 lat Leona, była zachwycona. Wyszła za mąż jako dwudziestolatka.

– Czułam się taka szczęśliwa, gdy na świecie pojawiały się dzieci: Piotr, Beata i Paweł – mówi z uśmiechem. – Dbaliśmy o ich wychowanie i wykształcenie. Pomagałam mężowi przy budowie domu, a rodzicom – w polu. Pracy było tak dużo, że do kościoła mogłam chodzić tylko w niedzielę. Regina coraz bardziej podupadała na zdrowiu.

Cztery operacje, kilka pobytów w szpitalu, zniszczone jelita. Gdy w wieku 40 lat urodziła swoje czwarte dziecko, Marka, jej stan gwałtownie się pogorszył. Jelita przestały pracować. Gorączka rosła, Regina mdlała z bólu, a w głowie wciąż kołatało zdanie usłyszane od lekarzy: „Następnej operacji pani nie przeżyje”. – Siostrzo Dulcissimo, pozwól mi wychować syna – błagała, patrząc na noworodka. Po 12 godzinach jelita zaczęły pracować. Kolejnych ataków już nie miała. – Od tego wydarzenia znalazłam więcej czasu na modlitwę – mówi. – Gdy tylko mogłam, uczestniczyłam we mszy świętej, eucha-

rystyczny Jezus dawał mi coraz więcej siły. – Mamo ty teraz chorujesz mniej niż w młodości – zauważyła kiedyś z uśmiechem córka. Jakby to chorowanie było po to, by zwróciła większą uwagę na Jezusa. Czasu na zaangażowanie miała przecież coraz więcej, w miarę jak dzieci rosły. Dziś najstarszy syn, Piotr, ma już 51 lat i osiedlił się z żoną i trójką dzieci w Niemczech. Córka Beata mieszka w Brzeziu, blisko domu, pracuje w urzędzie i wraz z mężem wychowuje dwoje dzieci. Paweł i Iwona doczekali się dwóch synów. A najmłodszy – Marek – jest lekarzem i świeżo upieczonym małżonkiem.

MÓDL SIĘ ZA DUSZE CZYSZCZOWE

Kult siostry Dulcissimy przechodzi w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Regina opowiada o zakonniczy każdemu. Kiedyś przyszła się jej sługa Boża. „Módl się dużo. Zwłaszcza za kapłanów, grzeszników i dusze w czyśćcu cierpiące” – prosiła. Regina każdego dnia spełnia jej prośbę i doświadcza, jak Dulcissima otacza opieką całą jej rodzinę.

DOROTA NIEDŹWIECKA



Agnieszka Szpyrka

BÓG OCALIŁ NASZEGO SYNKA

Ignas urodził się z połową serduszka. Z pomocą Niebios przeżył, ale czeka go jeszcze kosztowna operacja.

Po porodzie nie było radości, tylko modlitwa. Chłopczyk miał pięć dni, gdy trafił na stół operacyjny. Agnieszka Szpyrka padała na kolana w kaplicy pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Centrum Zdrowia Dziecka w warszawskim Międzylesiu i klęczała się z Panem Bogiem. – Dlaczego na to pozwalasz? Co takie go zrobiłam, że akurat moje dziecko urodziło się chore? – pytała ze łzami w oczach. Czuła, że mówi do niej: „Wszystko będzie dobrze”, ale nie potrafiła zachować spokoju. Pięć tygodni po operacji przyszedł kryzys. – Trzymałam Ignasia na rękach, a on... zaczął odchodzić. Zamknął oczka, przerażona patrzyłam na monitory, do których był podpięty. Wskaźniki pokazywały, że spadają parametry życiowe – wspomina. Była przekonana, że straciła dziecko. Powiedziała: „Boże, oddaję je w Twoje ręce”. Przybiegli lekarze, pielęgniarki. Zabrali Ignasia na OIOM,

zaintubowali, podłączyli do maszyn. – W końcu profesorowie wezwali nas z mężem i powiedzieli, że trzeba przeprowadzić operację. Nie ukrywali jednak, że jest mniej niż 1% szans na powodzenie – opowiada Agnieszka. Stał się prawdziwy cud, chłopiec przeżył zabieg. Ignas ma dziś cztery latka i jest pogodnym chłopcem. Ale, żeby mógł dalej żyć, niezbędna jest kolejna, bardzo kosztowna operacja. W dodatku chłopiec musi ją przejść przed ukończeniem piątego roku życia. Rodzice zorganizowali zbiórkę i modlą się, żeby udało im się zdobyć brakujące jeszcze 80 tys. zł. – Wierzę, że z Bożą pomocą zgromadzimy potrzebną kwotę – mówi mama. **EU**

Możesz pomóc Ignasiowi

Wpłacając na siepomaga.pl/ serce-ignasia lub na fundację Cor Infantis: 86 1600 1101 0003 0502 1175 2150 tytułem Ignacy Szpyrka.